

WIERZĘ W JEZUSA CHRYSZTUSA

Wykład 22

Ks. Michał Bednarz

MARKOWE OPISY O JEZUSIE SPRAWIAJĄ NIEKIEDY PEWIEN KŁOPOT

Czy potrzebna jest Ewangelia św. Marka?

Nie jest to sprawa wydumana. Ewangelia św. Marka nie wzbudzała większego zainteresowania w ciągu wieków. Była bardzo rzadko objaśniana przez Ojców i pisarzy Kościoła a także przez egzegetów wszystkich czasów. Do czasu II Soboru Watykańskiego również w liturgii Kościoła była traktowana po macoszemu. Ale nawet w czasach współczesnych nie jest zbyt chętnie czytana. Stało się tak dlatego, iż nie ma w niej opisów czy wypowiedzi Jezusa, które nie byłyby przekazane, i to znacznie obszerniej, przez św. Mateusza czy św. Łukasza.

W ostatnich latach sytuacja uległa jednak zmianie. Stwierdzono, że Ewangelia św. Marka posiada niezwykle wartość nie tylko ze względu na bardzo stary materiał, jaki się w niej znajduje, ale także ze względu na jej budowę, która służy jako środek do przekazania niezwykle głębokich myśli, czyli prawd religijnych.

Występuje w niej bardzo stary materiał. Pisarz starochrześcijański, Papiasz, biskup Hierapolis we Frygii (ok. r. 130), stwierdza: „To zaś powiedział prezbiter: Marek, który był tłumaczem Piotra, spisał dokładnie wszystko, co zachował w pamięci, ale nie według tego, co mówił i czynił Pan. Ani bowiem Pana nie słyszał, ani nie należał do Jego grona i tylko później – jak już wspomniałem – był towarzyszem Piotra. Otóż Piotr stosował nauki do potrzeb słuchaczy a nie dbał o związek słów Pańskich. Nie popełnił więc Marek żadnego błędu, jeśli w szczegółach tak pisał, jak się to w jego pamięci przechowało. O jedno się tylko bowiem starał, by nic nie opuścić z tego, co słyszał oraz by nie napisać jakiejś nieprawdy”.¹

Ponadto w Ewangelii św. Marka występują bardzo głębokie myśli i niezwykle ważne prawdy religijne. Uważny czytelnik dostrzeże natychmiast to, że wypowiedzi Jezusa pojawiają się dosyć często, ale zwykle są bardzo krótkie. Ewangelista rozwija natomiast opisy. Przedstawia Jezusa posługując się przede wszystkim wydarzeniami i tylko przy tej okazji włącza przemówienia. Już w pierwszym wier-

¹ Euzebiusz z Cezarei, *Historia kościelna*, III, 39, 15 (przekład A. Lisiecki), Poznań 1924, s. 143-144. Por. R. Bartnicki, *Ewangelie synoptyczne*, dz. cyt., s. 24-25; T. Loska, *Ewangelia według św. Marka*, dz. cyt., s. 11-12; J. Kudasiewicz, *Ewangelie synoptyczne dzisiaj*, dz. cyt., s. 158; A. Malina, *Ewangelia według Świętego. Marka*, dz. cyt., s. 54.

szu zapowiada i określa cel: „*Początek Ewangelii Jezusa Chrystusa, Syna Bożego*” (Mk 1,1). Pisze dzieło, które jest skoncentrowane na Jezusie, który jest Chrystusem (Mesjaszem), Synem Bożym. Inaczej mówiąc, pragnie odsłonić Jego tajemnicę. Pozornie może się wydawać, że nie czyni zbyt wiele. Oceniamy tak surowo jego dzieło z naszego punktu widzenia, tj. zakładając wiarę w bóstwo Jezusa. Ewangelista postępuje jednak jak dobry dydaktyk. Zdaje sobie sprawę z tego, że zanim człowiek zacznie się zastanawiać nad znaczeniem nauki kogoś wybitnego i zanim przyjmie ją jako drogowskaz życia, musi najpierw zaakceptować autorytet tego, kto mówi. Zanim zaczniemy komuś mówić o wskazaniach Mistrza z Nazaretu, musimy najpierw powiedzieć, kim On jest. W tym tkwi źródło wielu nieporozumień. Ktoś bowiem pyta: dlaczego Jezus nakazuje mi kochać nieprzyjaciół? Dlaczego nie dopuszcza rozwodu? W tym zawarte jest ukryte następne pytanie: jakim prawem to czyni? Możemy szukać tysięcy uzasadnień, odwołując się nawet do dobra społecznego. We wszystkich jednak przypadkach słuchacz może powiedzieć „ale” i przytoczyć wiele argumentów przeciwnych. Tymczasem najważniejszy jest jeden argument, a wszystkie inne są tylko próbą jego uzasadnienia: powinienem przyjąć nakaz miłości nieprzyjaciół czy zakaz rozwodów, gdyż domaga się tego ode mnie Mistrz z Nazaretu, który jest Bogiem. Jeżeli godzę się na to stwierdzenie, wtedy znikają wszystkie trudności. Powiniennem przyjąć taki lub inny nakaz lub zakaz Jezusa, gdyż On ma prawo mi rozkazywać, ponieważ jest Bogiem.

Św. Marek od początku do końca wykazuje, że Jezus Chrystus jest Synem Bożym. Nadludzką godność i wielkość Mistrza z Nazaretu udowadnia przypominając Jego wielkie czyny. Dlatego z niezwykłą troską opisuje cuda. Uderza, że gromadzi ich ogromną ilość. Są znakami królestwa Bożego, a więc także znakami triumfu nad królestwem szatana, a ponadto świadczą o mesjańskiej godności Jezusa i o boskiej Jego mocy.

Z tego względu z naszej strony Ewangelista domaga się wiary. Wierzyć oznacza mieć ufność, że Bóg za pośrednictwem Jezusa może i chce pomóc wszystkim potrzebującym (Mk 2,15; 5,34.36; 9,23-24.42; 10,52; 11,22.24). Wiara jest lekarstwem na lęk lub reakcją związaną z szacunkiem czy zdziwieniem. Rodzi się zaś wtedy, gdy moc nadnaturalna zaskakuje człowieka i zmusza do podjęcia decyzji. Z wiarą łączy się bardzo ściśle nawrócenie. Prawdziwe nawrócenie, prawdziwe ukierunkowanie na Boga jest możliwe, o ile zostanie usunięty grzech, który oddziela człowieka od Boga. Prawda o Bogu, który przebacza, stanowi integralną część Dobrej Nowiny o Jezusie. Grzechy zaś odpuszcza Chrystus, jeśli tylko człowiek pragnie się nawrócić (Mk 2,5-10).

Dlaczego Jezus nazywał siebie Synem Człowieczym?

Zaskakuje, że Jezus nazywał siebie zazwyczaj *Synem Człowieczym*. Jest to niezwykle dziwne i zagadkowe określenie. Wydaje się czasem, że w ten sposób Mistrz z Nazaretu podkreślał, że jest człowiekiem podobnym do nas. Ale to błędne przekonanie.

Zastanówmy się nad określeniem *Syn Człowieczy* w kontekście wyznania Piotra pod Cezareą Filipową, a być może wszystko stanie się jaśniejsze. Piotr, odpowiadając na pytanie Jezusa, stwierdził: „*Ty jesteś Mesjaszem*” (Mk 8,29). Ważne jest to, co w opisie Ewangelii św. Marka następuje bezpośrednio po tym stwierdzeniu. „*Wtedy surowo im przykazał, żeby nikomu o Nim nie mówili*”. A następnie Ewangelista kontynuuje: „*I zaczął ich pouczać, że Syn Człowieczy wiele musi wycierpieć, że będzie odrzucony przez starszych, arcykapłanów i uczonych w Piśmie; że zostanie zabity, ale po trzech dniach zmartwychwstanie*” (Mk 8,30-31). Jezus nie przyjął propozycji Piotra. Nie chciał, aby Go nazywano *Mesjaszem*. Obawiał się, że ludzie, słysząc to określenie, pomyślą o wybawcy doczesnym, który na ziemi zbuduje oczekiwane królestwo. A tymczasem nie o to Mu chodziło. On przyszedł budować nowy świat, ale nie poprzez spektakularne sukcesy ziemskie. Dlatego przypomniał Piotrowi o cierpieniu i śmierci, które Go czekają. I nazwał siebie *Synem Człowieczym*. Piotr nie zrozumiał jeszcze wtedy

propozycji Jezusa i protestował oraz upominał Mistrza. Jezus stopniowo formował uczniów a także Piotra, zanim zrozumieją, kim jest i po co przyszedł na ziemię.

Zatrzymajmy się więc na określeniu *Syn Człowieczy*. Najpierw uświadommy sobie, że w okresie Starego Testamentu Bóg, przez swoich wysłańców – proroków powoli ukazywał przyszłego Zbawiciela. Mówili, że Ten, który ma nadejść, będzie człowiekiem, potomkiem Abrahama, będzie pochodził z pokolenia Judy, aż wreszcie twierdzili, że będzie potomkiem Dawida. Przedstawiali Go jako króla, proroka czy kapłana. Powoli – w ciągu długich wieków – krystalizował się obraz przyszłego Zbawiciela. Jednym z ostatnich proroctw jest zapowiedź znajdująca się w Księdze Daniela. Ta księga nie pochodzi z czasów niewoli babilońskiej, ale jak wszystko wskazuje powstała w II w. przed Chrystusem. W siódmym rozdziale autor przedstawia tajemniczą postać „*jakby Syna Człowieczego*” (Dn 7,13). Z morza, wrogiego Bogu chaosu, wychodzą cztery bestie, które symbolizują cztery mocarstwa. Autor ukazuje w sposób konkretny sukcesywne następowanie ziemskich mocarstw, które będą kolejno upadać, robiąc miejsce królestwu Bożemu. „*A oto na obłokach nieba przybywa jakby Syn Człowieczy. Podchodzi do Przedwiecznego i wprowadzają Go przed Niego. Powierzono Mu panowanie, chwałę i władzę królewską, a służyły Mu wszystkie narody, ludy i języki. Panowanie Jego jest wiecznym panowaniem, które nie przeminie, a Jego królestwo nie ulegnie zagładzie*” (Dn 7,13-14). Ta tajemnicza postać nie odpowiada w pełni tradycyjnemu pojęciu *Mesjasza*, króla z rodu Dawida. Jego przymioty przewyższają atrybuty, które dotychczas przypisywano oczekiwanemu Zbawicielowi. *Syn Człowieczy* nie jest śmiertelnym stworzeniem i nie jest podobny do żadnego króla ziemskiego, ale jest osobistością ponadziemską. Wizja 7. rozdziału Księgi Daniela wywarła wpływ na literaturę apokaliptyczną, która interpretowała indywidualistycznie symbol *Syna Człowieczego* i uwydatniła Jego cechy ponadziemskie. „*Przypowieści Księgi Henocha*”, albo precyzyjniej tzw. „*Henoch Etiopski*”, który powstał prawdopodobnie między 170 a 60 r. przed Chr., świadczą, że w pewnych kręgach judaizmu oczekiwano *Mesjasza*, którego identyfikowano ze wspomnianym *Synem Człowieczym*. Gdy przyjdzie kres czasów, wtedy ta tajemnicza postać zasiądzie na tronie chwały jako sędzia wszystkich, zbawiciel i obrońca sprawiedliwych. Nie ulega wątpliwości, że dzieła literatury apokaliptycznej przedstawiają pewien etap rozwoju nauki o *Synu Człowieczym*, który dokonał się w określonych środowiskach żydowskich jeszcze przed publicznym wystąpieniem Jezusa. Określenie *Syn Człowieczy* było jednak tajemnicze i trudne. Z tego względu nie posługiwano się nim powszechnie, gdy mówiono o mającym nadejść Zbawicielu. Było więc najmniej znane oraz nie budziło takich skojarzeń jak określenie *Mesjasz*.

Charakterystyczne, że określenie *Syn Człowieczy* pojawia się w Ewangeliach tylko wtedy, gdy ich autorzy cytują słowa Jezusa. Dowodzi to, iż Chrystus je wybrał, gdyż dobrze oddaje cechy Jego osobowości i tłumaczy godność oraz misję a jest zupełnie pozbawione zabarwienia politycznego oraz nacjonalistycznego, a ma charakter duchowy. Było Mu szczególnie drogie, gdyż nadawało się dobrze do ujawnienia tajemnicy Jego osoby, przeciwstawiającej się pojęciu tradycyjnego *Mesjasza*. Była to równocześnie najpełniejsza formuła, służąca wyrażeniu podwójnej natury osoby i misji Jezusa: ziemskiej i boskiej.

Dlaczego Jezus zabraniał mówić o sobie?

Jezus często zakazywał mówić o sobie złym duchom oraz różnym osobom. Najpierw nakazywał milczenie opętanym, którzy Go rozpoznawali i nazywali „*Świętym Boga*” (Mk 1,24). Podobnie zwracał się do tych, którzy wiedzieli, kim jest (Mk 1,34). Kiedy duchy nieczyste wołały: „*Ty jesteś Syn Boży*». *Lecz On surowo im zabraniał, żeby Go nie ujawniały*” (Mk 3,11-12). Nawet cudowne uzdrowienia, w których uwidaczniała się Jego boska moc, powinny pozostać w ukryciu. Przed uzdrowieniem wziął „*na bok*” głuchoniemego (Mk 7,33), a niewidomego poprowadził „*poza wieś*” (Mk 8,23). Uzdrawionemu z trądu powiedział: „*Bacz, abyś nikomu nic nie mówił*” (Mk 1,44), a po wskrzeszeniu córki Jaira i po uleczeniu głuchoniemego, zabronił świadkom mówić o tym komukolwiek (Mk 5,43; 7,36).

Wreszcie po wyznaniu Piotra i po przemienieniu, surowo przykazał nawet apostołom, aby nikomu o tym nie rozpowiadali (Mk 8,30; 9,9).

Te nakazy Jezusa są niekiedy zupełnie niezrozumiałe. Chciał ukryć swoją prawdziwą godność i moc, chociaż nie zawsze było to skuteczne. Uzdrawionemu z trądu zabronił rozpowiadać o tym, co się stało, ale polecił pokazać się kapłanowi i złożyć ofiarę za oczyszczenie (Mk 1,40-45). Jairowi i jego żonie nakazał, by nikt nie dowiedział się o wskrzeszeniu ich córki, chociaż tłum wiedział dobrze o jej śmierci (Mk 5,35-43). A ponadto osoby, które doznały Jego dobroci, nie respektowały tego zakazu (Mk 10,47-48). Zjawisko to nazwano *sekretem mesjańskim*, gdyż tytuł *Mesjasz* jest jednym z wielu określeń Jezusa, ułatwiającym zrozumienie Jego godności. Inni wolą mówić o *paradoksie objawienia Syna Człowieczego*.² Taki sposób przedstawiania wydarzeń charakterystyczny jest dla Ewangelii św. Marka, ale wspominają o nim także pozostali Ewangelisti i notują Jezusowe nakazy milczenia (Mt 9,27-31; Łk 9,21). W takim razie można wyciągnąć wniosek, że to sam Chrystus nakładał go zwłaszcza uzdrawionym.

Dlaczego Jezus zabraniał ludziom lub złym duchom mówić o tym, że jest Mesjaszem? Wyjaśnia to przypomnienie warunków religijno-historycznych tamtej epoki. W czasie działalności Chrystusa nadzieje mesjańskie Izraela miały zabarwienie polityczno-nacjonalistyczne. On zaś miał tę świadomość, że daleko odbiega od ludzkich oczekiwań (Mk 12,13-17). W świecie judaistycznym wyrobiono sobie fałszywy obraz Mesjasza. Bardzo często zwracano uwagę jedynie na aspekt polityczny i zewnętrzny a także materialny jego działalności. Wierzono, że Mesjasz uwolni ludzi od nieszczęść doczesnych. Sądzono, że zbuduje królestwo ziemskie. Kiedy Jezus rozpoczął publiczną działalność i zaczęto Go nazywać Mesjaszem, natychmiast Jego Osoba kojarzyła się wielu ze wspomnianymi dobrami. Zachodziło więc niebezpieczeństwo, że ludzie błędnie zrozumieją osobę Jezusa i Jego misję. Dlatego nie pozwalał, aby nazywano Go Mesjaszem. Był bowiem świadomy, że to, co przynosi, zawiera wymiar duchowy. Dlatego nakazywał milczenie, gdy ktoś nazywał Go Mesjaszem. Chciał, aby każdy odkrył głębię Jego osobowości i Jego tajemnicę. Chciał, aby ludzie obserwowali Jego czyny i zastanawiali się nad nimi oraz starali się wniknąć w Jego nauczanie i dopiero wtedy wyciągali wnioski i oceniali Go w świetle wiary, gdyż wtedy nie popełnią pomyłki. Uzdrawiony trędowaty nie rozumiał jednak wskazań Jezusa. Nie umiał ukryć szczęścia. Wydawało mu się, że przyczyniając się do rozstawienia Proroka z Nazaretu, będzie Jego dobrodziejem. Ale stało się inaczej niż zamierzał: „*Jezus nie mógł już jawnie wejść do miasta, lecz przebywał w miejscach pustynnych*” (Mk 1,45).

Chrystus, stosując roztropną taktykę pedagogiczną, przygotowywał apostołów i innych ludzi do właściwego zrozumienia Jego prawdziwego posłannictwa. Gdyby nagle objawił, że jest Mesjaszem, słuchacze mogliby wyciągnąć błędne wnioski na temat Jego osoby i posłannictwa. Bóg, zniżając się do ludzi, dostosowuje się do ich sposobu pojmowania rzeczywistości. Dlatego Jezus nie występował jako Syn Dawida, lecz jako Syn Człowieczy, aby wyeliminować wszelkie nieporozumienia. Wydawał nakazy milczenia, by uniknąć błędnego oceniania Jego osoby i nie wywoływać niewłaściwych reakcji. A w ten sposób wzywał do refleksji – zastanowienia się.

Można na koniec zapytać, czy te opisy, w których pojawiają się nakazy milczenia, są nam dzisiaj potrzebne? Po co o nich wspominać? Jako odpowiedź niech wystarczy jedno tylko uzasadnienie. Były kiedyś potrzebne ludziom, którzy szli za Jezusem po ziemi palestyńskiej, gdyż pobudzały ich do zastanowienia się. Ale z tego samego powodu są także nam potrzebne. Wciąż musimy pytać: kim jest Jezus? kim jest dla mnie? Wiemy, że stanowi niezgłębioną dla ludzkiego umysłu i dla nas także tajemnicę. Przypominają o tym Jezusowe nakazy milczenia.

² Por. J. Kudasiewicz, *Ewangelie synoptyczne dzisiaj*, dz. cyt., s. 189-182; A. Salas, *Ewangelie synoptyczne. Jezus – Ten, który głosi Królestwo Boże*, Częstochowa: Edycja Świętego Pawła 2002, s. 22.

Dlaczego krewni Jezusa tak nieprzychylnie oceniali Jezusa?

W Ewangelii św. Marka czytamy: „*Potem (oczywiście – Jezus) przyszedł do domu, a tłum znów się zbierał, tak że nawet posilić się nie mogli. Gdy to postyszeli Jego bliscy, wybrali się, żeby Go powstrzymać. Mówiono bowiem: «Odszedł od zmysłów»*” (Mk 3,20-21). Czyżby – jak sądzą niektórzy – Jezus oszalał? Czy może z tego powodu Chrystus wyparł się nawet swojej rodziny. Ma za tym przemawiać następujący opis w tej samej Ewangelii: „*Tymczasem nadeszła Jego Matka i bracia i stojąc na dworze, posłali po Niego, aby Go przywołać. A tłum ludzi siedział wokół Niego, gdy Mu powiedzieli: «Oto Matka i bracia na dworze szukają Ciebie». Odpowiedział im: «Któż jest moją matką i [którzy] są moimi braćmi?» I spoglądając na siedzących dokoła Niego, rzekł: «Oto moja matka i moi bracia. Bo kto pełni wolę Bożą, ten Mi jest bratem, siostrą i matką»*” (Mk 3,31-35).

Zacznijmy od tego, czy Jezus rzeczywiście oszalał. Czyżby o to chodziło? Przypomnijmy sobie podstawową prawdę. Św. Marek stara się wykazać wielkość Jezusa. Już na początku Ewangelii podkreśla przecież, że stara się wykazać, iż Jezus jest Chrystusem, czyli Mesjaszem oraz Synem Bożym (Mk 1,1). Z tego między innymi powodu przypomina tak wiele cudów, dokonanych przez Mistrza z Nazaretu.

A oprócz tego nie wolno zapominać, że Ewangelie stały się oficjalnymi księgami Kościoła i były czytane w czasie zgromadzeń liturgicznych. Czy można sobie wyobrazić, że czytano wtedy teksty deprecjonujące ich ukochanego Mistrza? Przecież w ten sposób nie można było wyrobić szacunku w stosunku do tego, którego uroczyste czczono.

Chcąc rozwiązać tę trudność, przypomnieć należy okoliczności, w jakich padło stwierdzenie: „*Odszedł od zmysłów*”. Jezus rozwijał niezwykle intensywną działalność na terenie Galilei. Nie tylko nauczał, ale także uzdrowił bardzo wielu. Szymon i jego towarzysze stwierdzają: „*Wszyscy Cię szukają*” (Mk 1,37). A Ewangelista dodaje: „*I chodził po całej Galilei, nauczając w ich synagogach i wyrzucając złe duchy*” (Mk 1,39). I wciąż powtarza: „*A ludzie zewsząd schodzili się do Niego*” (Mk 1,45). Nie można się było nawet do Niego docisnąć (por. Mk 2,2). Kiedy zaś znalazł się nad Jeziorem Galilejskim: „*Przyszło za Nim wielkie mnóstwo ludzi z Galilei. Także z Judei, z Jerozolimy, z Idumei i Zajordania oraz z okolic Tyru i Sydonu szło do Niego mnóstwo wielkie na wieść o tym, jak wiele zdziałał*” (Mk 3,7-8).

Z tego wynika, że Jezus całkowicie i bez oszczędzania siebie oddał się pracy. Trzeba także pamiętać, że głosił bardzo niepopularne prawdy, a przede wszystkim od samego początku wszedł w konflikt w przywódcami religijnymi narodu izraelskiego. Czy więc dziwne, że najbliżsi członkowie rodziny uważali, że zachowuje się zaskakująco i „*odszedł od zmysłów*”, skoro walczy o takie sprawy. Jego zachowanie oraz nauczanie mogło wydawać się dziwne i niezrozumiałe, zwłaszcza praktycznym mieszkańcom Galilei.

Jeżeli chcemy zrozumieć surową ocenę Jezusa przez Jego krewnych, przypomnijmy sobie zachowanie św. Franciszka z Asyżu, a zwłaszcza to, co czynił jego ojciec. Był również człowiekiem bardzo praktycznym i uważał syna za szaleńca i wszelkimi sposobami, nawet bardzo brutalnymi, starał się doprowadzić go do opamiętania.

Podobnie sędzi zawsze wielu ludzi, gdy patrzą na idealistów. Uważają ich za ludzi nawiedzonych, którzy zamiast urządzić się w życiu, walczą o jakieś ideały. Komplikują sobie tylko stosunki z innymi. Dlatego starano się im czasem pomóc, usiłując ich odwieść od głoszenia jakichś mrzonek. Ludzie byli i bywają przekonani, że tym samym pomagają idealistom i zabiegają o ich dobro. Wszystko wskazuje na to, że podobnie było w opisywanym przez św. Marka przypadku, gdy pisze, że „*Jego (tj. Jezusa) bliscy wybrali się, żeby Go powstrzymać. Mówiono bowiem: «Odszedł od zmysłów»*”. Nie wolno jednak w to mieszać Matki Chrystusa. W tekście nie ma o Niej słowa. Wprowadzanie Jej w tę historię jest nadużyciem.

W żadnym wypadku z tym wydarzeniem nie wolno łączyć wzmianki o tym, że Matka i tzw. *bracia* Jezusa przyszli do Niego, gdy nauczał. Wtedy Chrystus powiedział: „*«Któż jest moją matką i [którzy] są moimi braćmi?» I spoglądając na siedzących dokoła Niego, rzekł: «Oto moja matka i moi bracia. Bo kto pełni wolę Bożą, ten Mi jest bratem, siostrą i matką»*”. Czy wyrzekł się tym samym rodziny? Popatrzmy na to inaczej. W Ewangeliach jest wiele miejsc, z których wynika, że Jezus jest twórcą nowego porządku; nowej społeczności. W tej nowej społeczności więzy rodzinne nie są najważniejsze. Liczy się pełnienie woli Bożej i wsłuchiwanie się w Jego Słowo. Gdzie tutaj mowa o jakimś wyrzekaniu się najbliższych. W Kościele pierwotnym krewni Chrystusa odgrywali ważną rolę. A gdy chodzi o Jego Matkę, to nie wolno zapominać, że w Ewangelii św. Łukasza ukazana jest jako wzór człowieka najdoskonalej wsłuchującego się w Słowo Boże, a tym samym jest najbliższa Chrystusowi.

Czy Jezus nie znał dnia sądu ostatecznego?³

Z pewnością nie jest łatwo zrozumieć słowa, które wypowiedział Jezus w mowie eschatologicznej: „*Lecz o dniu owym lub godzinie nikt nie wie, ani aniołowie w niebie, ani Syn, tylko Ojciec*” (Mk 13,32). Od samego początku istnienia chrześcijaństwa wywoływały one niepokój i sprawiały ogromne trudności. To, że aniołowie i ludzie nie znają czasu końca świata, jest zrozumiałe, ale wymienianie między nimi Jezusa jest zaskakujące. Te słowa wydają się bowiem podważać boską wszechwiedzę Jezusa. Jak wyjaśnić tę trudność?

Wielu teologów sądzi, że nie ma sprzeczności między niewiedzą a Bóstwem Jezusa, jeżeli się poważnie traktuje sprawę Wcielenia. Syn Boży, wcielając się i stając się człowiekiem, do tego stopnia utożsamił się z nami, że zrezygnował nawet, przynajmniej w części, ze swej boskiej wiedzy, w tym także dotyczącej dnia Jego chwalebnego przyjścia, czyli paruzji. W Liście do Filipian znajduje się hymn chrystologiczny, który mówi o rezygnacji czasowej Jezusa z równości z Ojcem oraz o ogołoceniu i unізieniu Syna, czyli tzw. *kenozie* (Flp 2,5-8). Chrystus zaakceptował ograniczenia wiedzy, które są nierozdzielnie związane z człowieczeństwem. Przyjął postać sługi i Jego ludzkie możliwości poznania były ograniczone. Konsekwencją *kenozy* czy unicestwienia, któremu się poddał, było ograniczenie Jego wiedzy. Tak więc jako człowiek *nie wiedział* również o dniu paruzji. Jest Bogiem, ale miał także świadomość ludzką. Unicestwił się do tego stopnia, że nawet pod tym względem zrównał się ze zwykłymi ludźmi. Wiedzę zdobywał ludzkimi środkami, podobnie jak wszyscy ludzie, w półcieniu, który – na ile to jest możliwe – czyni Go bliskim nam. Z zadziwiającą skromnością poddał się ludzkiemu sposobowi istnienia wraz z jego ograniczeniami i uzależnieniami.

Ale w jeszcze inny sposób rozwiązywano tę pozorną trudność. Od samego początku istnienia chrześcijaństwa uważano, że Syn zna dzień paruzji, ale nie mówi o nim ze względu na swą misję. Niewiedza Jezusa dotyczy tylko Jego tzw. wiedzy objawieniowej. Jako człowiek i przyszły sędzia ludzkości, zna dobrze czas sądu ostatecznego, którego szczegóły tak dokładnie opisał. Jeśli jednak pomimo to twierdzi, że o dniu ostatecznym nie wie, to wynika z tego, iż udzielenie ludziom tej wiadomości nie wchodziło w zakres Jego posłannictwa, które otrzymał od Ojca, jako Jego Wysłannik do ludzkości. Nie chodzi zatem o niewiedzę rzeczywistą, ale ze względu na funkcję (misję), jaką miał spełnić. Jezus jako człowiek, posłany przez Ojca Mesjasz, nie miał do przekazania ludziom daty swego chwalebnego przyjścia. Nie chciał, by zadawano Mu pytania na ten temat, ponieważ odpowiedź na nie wchodziła w zakres Jego posłannictwa.

Omawianą wypowiedź należy zatem wyjaśniać w kontekście całego posłannictwa Jezusa, zleconego Mu przez Ojca. W zakres posłannictwa, które powierzył Mu Ojciec, nie wchodziło udzielenie ludziom tej informacji. Poinformował swoich uczniów na temat paruzji tylko tyle, o ile było potrzebne, aby prawda objawiona służyła człowiekowi do ostatecznego zbawienia. Posiadał osobistą wiedzę na

³ Zob. M. Bednarz, *Czy Jezus znał dzień paruzji?*, „Tarnowskie Studia Teologiczne”, 21(2002), s. 77-92.

temat daty sądu ostatecznego, ale nie zamierzał jej ujawnić w celu zaspokojenia ludzkiej ciekawości. Ograniczył się tylko do stwierdzenia, że paruzja z pewnością nastąpi i w związku z tym należy być czujnym. Natomiast pewne prawdy muszą pozostać sekretem Boga i dlatego nie należą do treści misji Jezusa. Wykraczają poza zakres Jego kompetencji jako Boga-Człowieka, który jest zdolny objawić niezgłębionego, niezbadanego, niepojętego Ojca. W omawianej wypowiedzi Jezus wyraźnie więc podkreślił, że data paruzji jest bezwzględny sekretem Ojca. Nie wypowiadał się natomiast na temat osobistej wiedzy.

Omawiane stwierdzenie podkreśla z wielką mocą i bardzo sugestywnie człowieczeństwo Syna. Uświadamia także, że Jezus jako Bóg-Człowiek w swoim nauczaniu pominął te prawdy, które nie są konieczne do zbawienia, a więc np. nie poinformował o dacie swego chwalebego przyjścia. Opisał natomiast dokładnie samą paruzję, gdyż chodziło Mu o zachęcenie do nieustannej czujności. Mówiąc o swej niewiedzy na ten temat, miał określony cel. Nie chciał wywoływać niepokoju u tych, którzy poszli za Nim. Najważniejsze jest dla nas, aby ten dzień nas nie zaskoczył.

Czy gwiazdy będą spadać?

W oparciu o stwierdzenie Jezusa: „*W owe dni, po tym ucisku, słońce się zaćmi i księżyc nie da swego blasku. Gwiazdy będą spadać z nieba i moce na niebie zostaną wstrząśnięte*” (Mk 13,24-25) zrodziło się przekonanie, że czasom ostatecznym towarzyszyć będą zjawiska kosmiczne, które obejmą niebo i ziemię. Ich opisy, podobnie jak cała tzw. *mowa eschatologiczna*, wywarły wpływ na wyobraźnię ludzi i w związku z tym wciąż mnożą się oczekiwania katastroficzne. Kreśli się różnego rodzaju scenariusze końca świata.

Czy zjawiska kosmiczne będą rzeczywiście znakami zapowiadającymi chwalebne przyjście Syna Człowieczego? Ich wyjaśnienie przybiera podwójną formę. Według jednych chodzi o rzeczywiste katastrofy kosmiczne. Inni natomiast opowiadają się za interpretacją symboliczną.

Zwolennicy **interpretacji realistycznej** w słowach Jezusa: „*W owe dni, po tym ucisku, słońce się zaćmi i księżyc nie da swego blasku. Gwiazdy będą spadać z nieba i moce na niebie zostaną wstrząśnięte*” (Mk 13,24-25) widzą zapowiedź rzeczywistych katastrof kosmicznych, które nastąpią przed chwalebnym przyjściem Chrystusa. Rozpadnie się cały wszechświat. Zwolennik takiego tłumaczenia pisze: „Z tych słów, które z pewnością należy rozumieć realistycznie i dosłownie, wynika, że będą miały miejsce jakieś perturbacje kosmiczne, budzące w ludziach grozę i przerażenie”.⁴ Chociaż, wypowiadając się w sposób tak zdecydowany, autor dodaje zagadkowo: „Czy jednak to poruszenie mocy niebieskich należy rozumieć jako naruszenie równowagi ciał astronomicznych, nie wiemy”.

Natomiast według tzw. **interpretacji symbolicznej** mamy w tym wypadku do czynienia z tekstem apokaliptycznym, którego nie należy brać dosłownie. Dosłowna interpretacja zjawisk byłaby wielkim niezrozumieniem mentalności żydowskiej I wieku. Co za tym przemawia? Najpierw trzeba zaznaczyć, że interpretacja realistyczna napotyka na trudności. Z dalszej części wypowiedzi Jezusa wynika bowiem, że po rzekomej katastrofie kosmicznej ziemia będzie zamieszkała, a więc nie ulegnie zniszczeniu. Chrystus mówi bowiem: „*Wówczas ujrzą Syna Człowieczego, przychodzącego w obłokach i z wielką mocą i chwałą. Wtedy pošle On aniołów i zgromadzi swoich wybranych z czterech stron świata, od krańca ziemi po kraniec nieba*” (Mk 13,26-27). A tymczasem powinno nastąpić zniszczenie, gdyż gwiazdy będą spadać z nieba na ziemię (por. Ap 6,13). W takiej sytuacji nie ma miejsca dla ludzi. W jaki więc sposób aniołowie mogą ich zgromadzić. Trzeba się zatem zgodzić, że Jezus nie poucza o zniszczeniu kosmosu, w tym także ziemi.

⁴ M. Ziółkowski, *Teologia końca świata*, Toronto 1975, s. 62.63.

Niezwykle znaczące i pouczające, gdy chodzi o katastrofy kosmiczne, jest przemówienie Piotra w poranek Pięćdziesiątnicy. Nawiązując do zesłania Ducha Świętego na apostołów i do daru języków, Piotr wołał: „Spełnia się właśnie to, co powiedział prorok Joel: *W ostatnich dniach – mówi Bóg – wyleję Ducha mojego na wszelkie ciało, i będą prorokować synowie wasi i córki wasze, młodzieńcy wasi widzenia mieć będą, a starcy – sny . [...] I sprawię dziwy na górze – na niebie, i znaki na dole – na ziemi. Krew i ogień, i kłęby dymu, słońce zamieni się w ciemności, a księżyc w krew, zanim nadejdzie dzień Pański, wielki i wspaniały*” (Dz 2,16-20; por. Jl 3,1-5). Tymczasem nic nie wskazuje na to, aby te znaki kosmiczne zrealizowały się w dniu Pięćdziesiątnicy. Ani świat, ani Jerozolima nie przeżyły żadnego kataklizmu. Piotr, posługując się wyimaginowanymi obrazami, opisuje cudowną interwencję Boga, jaką było zesłanie Ducha Świętego na ludzi. Posłużył się słownictwem z dziedziny zaburzeń kosmicznych, aby przedstawić duchową przemianę, jaka dokonała się w dniu Pięćdziesiątnicy. A zatem także w *mowie eschatologicznej* znaki kosmiczne są tylko wyimaginowanymi i tradycyjnymi obrazami prorockimi, przedstawiającymi Bożą interwencję w historii. W żadnym wypadku nie można więc argumentować, że koniec świata przybierze formę zaburzeń kosmicznych w sensie czysto fizycznym.

Ważna jest także jeszcze jedna myśl. Przyjście Syna Człowieczego w chwale spowoduje zniszczenie świata grzechu. Wzmianka o zjawiskach kosmicznych zwraca uwagę, iż przed chwalebnym przyjściem Chrystusa nastąpi koniec obecnej rzeczywistości, a paruzja zapoczątkuje nową rzeczywistość. Chwalebne przyjście Jezusa będzie stworzeniem nowego świata. Istotne jest więc, że cały wszechświat, razem z człowiekiem, zostanie przez Boga przekształcony w nowe stworzenie. Prorocy mówią wiele razy o nowej ziemi i nowym niebie, aby podkreślić fakt przemiany obecnej rzeczywistości (Iz 65,17; 66,22). Chodzi o ostateczne i pełne odnowienie, które dokona się na końcu czasu. Myśl o nowym stworzeniu, znajdująca się także na kartach Nowego Testamentu (por. Mt 19,28; Dz 3,20-21; Rz 8,19; Ap 21,1.5), wystarczająco uzasadnia hipotezę, że Bóg nie unicestwi stworzenia (por. Ap 4,11).

Zjawiska kosmiczne, przedstawione w *mowie eschatologicznej*, są zatem wyrazistymi obrazami, które podkreślają, że nastąpi niezwykła Boża interwencja – nadejście Syna Człowieczego. Jezus zamierza przynieść pociechę i wzbudzić nadzieję, że nastąpi Boża interwencja, która położy kres złu i przyczyni się do stworzenia nowego świata i nowej ludzkości.

PYTANIE: Dlaczego Jezus nazywał siebie Synem Człowieczym?